

# Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,  
Jeśli doma nie uradzisz.

REJ z NAGŁOWIC.

ROK 1842.

Poznań, dnia 2. Marca.

*DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi co drugi tydzień, w objętości jednego arkusza, do którego przydaną jest rycina mód paryzkich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na pół roku talarów 3, i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.*

## Anna Jakwiczówna.

Powieść przez B. F.

(Dokończenie.)

Na pół zegarzu ratusznym wybiła jedenasta. Za każdym uderzeniem, serce Grygera silniej zakolotało — bo za półtorej godziny więźniowie muszą być uwolnieni — spokojny był jednak, on już niebezpieczeństwu zaglądał oko w oko, dusza jego pchnięta wolą w moc przyrastała.

Na chwilę jeszcze przerzucił myśl w przyszłość. Obraz modlącej się Anny stanął przed nim, ale w bujnej wyobraźni obok niej widział chorążycę — i zadrzał. Lecz to uczucie zazdrości było tak przeletne, i nie płynące z serca, że za lekkim pobrękiem kajdan, czuł się występny, jak gdyby zbrodnię popełnił. — Księżyc wzbil się wysoko, gwiazdy co raz jaśniej błyszczwały, Gryger patrzył na zamek który tyle dni chwały przypominał, a teraz wróg tam spokojnie zasypia, jakby w własnym domu. Wzniósł oczy ku górze, a na wieżycach baszt, cztery krzyże kamiennie, zdawały się wyciągać ramiona na cztery części kraju, wzywając pomocy dla synów swęj ziemi.

Zegar uderzył kwadrans — Gryger ujął długi nóż w rękę — drzeszcz go przeszedł, bo dłonią miał poczuć bicie serca Szweda, a potem je przebić. Wzdrygnął się i pochwycił za pistolet, to narzędzie zabójcze ucywilizowanego człowieka; tém on mógł zabić, nie spojrzawszy w to oblicze gdzie tak jasno wybija boska cząstka człowieka. I chwilę myślał: „Szwed przybył z zamorza, aby nas męczyć, on

dzisiaj pilnuje, aby ich jutro zamordować.“ Krew zawrzała zemstą w jego żyłach.

Straż przesła koło murów i hasło oddała; żołnierz usiadł na kamieniu tak że do Grygera był plecami obrócony. Samopał o ścianę oparł, szyszak złożył na ziemię, wsparł głowę na dłoniach, i znuudzony poziewał. Teraz czas pomyślał Gryger — spojrzął ku niebu, wszak nie morderstwo miał popełnić, ale owszem zniszczyć narzędzie zabójcze! Cóż mu do tego, że to narzędzie miało krew i życie!

Plaszcz odrzucił z prawego ramienia, a w rękę nóż ujął, postąpił kilka kroków. Żołnierz się obrócił, i pochwycił za broń, lecz szyszaka nie zdołał przywdziać. Gryger wyciągnął rękę ku wałowi, rajtar myśląc że towarzyszy broni, szedł w stronę wskazaną. Ten go pochwycił za ramię, wyrwał mu samopał z ręki, i rzucił na ziemię. Żołnierz się schylił aby go podnieść, a Gryger zadał mu w gardło raz śmiertelny.

Zegar pół do dwunastej uderzył. — Gryger otworzył przyniesioną skrzyneczkę, wyjął z niej pilnik, i zaczął kratę w oknie piwnicy przerzynać. Ale tarcie w jego uszach było tak silne, że mu się zdawało niepodobieństwem aby się wszyscy nie mieli zbudzić. Natężył słuch — i w istocie usłyszał jakieś kroki. Rzucił w cień muru plaszcz i przechodził się jak straż. Nadchodzącego na kilka kroków zapytał o hasło — ten odpowiedział i odszedł. Gryger sobie przypomniał, że to straż, pilnująca na korytarzu drzwi więźniów. Wziął się znów do pracy, lecz ta szła z wolna, bo tylko wtedy pilnował, kiedy kroki zdawały mu się oddalać.

Uderzyło trzy kwadranse — on z rozpaczą rzucił się do pracy, wstrząsnął podpiłowaną kratą, ona się

wgięła, powtórnie nadludzką siłą nią zaszamotał i krata pękła. Nadstawił ucha, szłuszy Szweda spiesznie nadchodzącego. Cofnął się od kraty i znów stanął na straży.

Szwed nieuspokojony zapytał co to za hałas. Gryger niby poziewając: »to konie w stajni biją się.« Żołnierz uwierzył słowom i wrócił na miejsce.

Teraz Gryger wpuścił się do piwnicy. Ciemno tu było, lecz brzęk kajdan wnet mu wskazał że tylko przez drzwi był od więźniów przedzielony. Lekko zakolatał i zawołał »Swój«. Usłyszał że ci się skupiali u drzwi jak było można najciszej. W zawiasach gwoździe powyjmował, tamci siłą drzwi parli — ustąpiły nareszcie pod wyteżoną natarczywością.

Zegar uderzył północ, za dwa kwadransy straż miały być zmienione.

Na rękę pierwszego przepiłował kajdany — ten pomagał drugiemu i tak kolejno się oswobodzali. Już ośmiu było wolnych kiedy uderzył kwadrans. Z rozpaczą prawie rozrywano łańcuchy pozostałych — woleli razem wszyscy zginąć, aniżeli bez jednego być wolnymi! Bo gdzież są serca bliższe siebie — dusze bardziej harmonizujące, jak więźniowie cierpiący za jedną ogólną sprawę.

Wszystko się to odbyło przytłumionym głosem, nikt się nie pytał, kto jest ich wybawcą.

W kilka minut byli wszyscy wolni, każdy spojrział ku niebu, Ach! jakże ono było dla nich piękne.

Wzięte drabiny z wozów oparli na murze, przez łosę przetrzucili deskę, przenieśli drabiny do drugiego muru, i tak się wydostali za miasto. Każdy na pożegnanie ścisnął dłoń Grygera. Chorążyc zbliżył się do niego »Toś ty!« zawołał zdziwiony.

»Zamilcz moje imię« odrzekł Gryger, — »Anna niewinna, Szweda nie kochała.« I ścisnęli dłonie serdecznie.

Ostatniemu z uwolnionych podawał rękę, a ten się zatrzymał. »Wyście wszędzie i pod rozmaitemi postaciami, jak jaki duch panie Grygerze.« Ale ten szeptał z niecierpliwionym: »Przedź uchoďte panie cechmistrzu.« Rzeźnik idąc po drabce mówił: »Takich ludzi Rzeczypospolitej więćej, a wyrznelibymy Szwedów jak baranów.«

Gryger podniósł samopał zabitego żołnierza, kiedy na półzegarzu uderzyły dwa kwadransy. U fortki zadzwoniono, żołnierz z kurytarza wyszedł i otworzył, straż nowa nadeszła, a Gryger z wartą spokojnie się oddalił.

Blisko odwachu rzucił samopał, a szpiesznie zaczął uchodzić. Zdziwiony kolega chwilę patrzył za

nim — potem strzelił. Hałas powstał, ale oficer tén ich uspokoił, że miasto zamknięte, a uciekający jutro zdać musi sprawę.

14.

Ze wszystkich stron dochodziły wiadomości o powstańcach. W Kościanie starosta Babimoski wyciął szwedzką załogę, w której też poległ Fryderyk landgraf Heski. Uwięzionych w zamku uważano jako współników starosty i miano nad nimi wyrzeczć zemstę, kiedy się wieść rozbiegła że szczęśliwie uszli. Szwedzi przeczuwali, że ich koniec już nadchodzi, że Polska jak smok, za każdym ścięciem głowy w siedem nowych odrasta. — I cały naród jakby powstał z ciężkiej choroby, uwierzył w swoje siły i cieszył się niemi.

Pan ławnik zbliżał się do grobu, śmierć syna była właśnie tym ciosem, którego niedostawało do podcięcia jego życia. Jednak choć gasnącemi usty, uśmiechał się jeszcze do przyszłego szczęścia ojczyzny, gdyż do tój miłości zawsze serce młode i silne. Gasnący starzec z takim uczuciem o nięj marzy, jak młodzieniec o kochance. którą mu ideał stworzył.

Gryger wszedł do komnaty ławnika i ze smutkiem spoglądał na niego, na jego włosy w tak krótkim czasie siwizną okryte.

Siedział ławnik w krześle pod oknem, oczy zamknięte, palce splecione, i choć gorące promienie słońca czerwcowego padały na jego twarz, nie ożywiła się jednak rumieńcem, ale była śmiertelnie biała. Przy nim siedziała Anna. Na widok Grygera smutną jęj twarz ożywił uśmiech rozkoszy; wyciągnęła ku niemu rękę, a ten ją ujął, kiedy ojciec z lekka powieki otworzył. Spojrzął na ich złączone dłonie, a twarz jego wyraz życia przybrała, i usta złożyły się do uśmiechu. Chwilę patrzył na nich.

»Anusiu, zostaw nas samych« rzekł słabym głosem. Po jęj wyjściu podał rękę Grygerowi i mówił ze smutkiem:

»Powiedz mi szczerze, jam się omylił, tobie Anna nie miła?«

»O miłsza mi, miłsza, aniżeli życie moje!«

»Więc chcesz być jęj opiekunem — mężem?«

Gryger przyłożył usta do ręki ławnika i wymówił przytłumionym głosem:

»Ale Anna nie zechce.«

Ławnik na to nic nie odrzekł, bo w tych wiekach wolę rodziców uważano za tak świętą, że się ojcu zdawało niepodobnym, aby się Anna miała opierać.

»Przywołaj żony i Annę, chcę patrzeć na wasze zrzękowiny, bo ślubu nie doczekam.«

»A chorążyc« wyrzekł Gryger.

»Chorążyc« powtórzył ławnik, i na tych obumarłych licach iskra dumy zabłysła. »On szlachcic, on by miał moją Annę zaślubić — a jego rodzina przyjąć ją jak siostrę — jak dziecko. A choć by i tak było, to nam ją Bóg nie na to dał, żeby się była przymuszona rumienić dla swego rodu, a słuchać ich pychy. — Z czego? Że ich przodków rzemiosłem była wojna, a oni się teraz wiążą z nieprzyjacielem. — Anny związek z chorążycem niech by był — przeklęty!«

To ostatnie słowo z taką gwałtownością wymówił, że Gryger zadrzał, i myślał że z nim pękła ostatnia nić jego życia.

Zamieniono pierścionki, i rodzice błogosławili młodej parze. Anna tym razem nie zadrzała, bo pomyślała: to jego wybawca, on mu życie winien.

## 15.

Przeszedł dzień ślubu Anny z Grygerem, i smutny dzień śmierci ławnika przeminął — ale krwawy miecz wojny jeszcze wisiał nad Poznaniem.

Nareszcie odzyskali go Wielkopolanie 1657 r., lecz zniszczony, leżący w gruzach. I chorążyc był w tej wyprawie; wszedłszy do miasta chciał raz jeszcze Annę zobaczyć. I ona tego pragnęła — nie aby niepokój zaszcześcić w swój duszy, ale dla obaczenia tego, przy którym tyle przeszłości przepędziła. Ona go kochała, lecz tylko pamięcią tych chwil ubiegłych, co się wplotły w jej życie, i świeciły jako droga pamiątka przeszłości, a ona ją rozpamiętywała z rozkoszą, bez goryczy.

Gryger wprowadził chorążycę do domu matki, tam była Anna. Powitała go serdecznie, uprzejmie, z taką przyjaźnią jak niegdyś Grygera. Chorążyc patrzył na Annę — a ona była tak spokojna, tak pełna wewnętrznego zadowolenia, że i jego czoło wypogodziło się od promieni jej duszy.

Chwilę tylko został i pożegnał Annę smutnym spojrzaniem — Grygera długim serdecznym uściskiem i wyrzekł:

»Jam spokojny, bo ona szczęśliwa.«

Westchnął — polecił się Bogu i szedł służyć drugiej kochance — Rzeczypospolitej!

Długo walczył ze Szwedami w Danii, a potem nic o nim nie było słyhać.

Po wielu latach doszły wieści panię Grygerową, że i on się ożenił gdzieś tam na Rusi, a w gronie przyjaciół nieraz z rozczuleniem wspominał Annę

z Poznania — bo z jej wspomnieniem cała młodość stawała przed nim — a któż o niej nie lubi rozpamiętywać! Komuż młodość nie przedstawia się umajoną kwieciami wiosny.

## Rozwijanie się stósunków rodzinnych.

Przez K. Libelta.

### Stósunek syna do ojca.

(Ciąg dalszy.)

Wszystkie stósunki światowe, chociażby na związku krwi oparte, w Chrystyanizmie zbyt podrzędnego są znaczenia w porównaniu z wielkim interesem ducha; wszelka doczesność niknie i maleje w porównaniu z interesem wieczności. W takim też odstępie, w takim zmaleniu pokazuje się tu stósunek dzieci do rodziców. Albowiem tak rodzice jak dzieci, są społeczeństwem dziećmi innego Ojca, a tym jest Ojciec w Niebiesiech. Przed tym rodzicielstwem duchowym upada rodzicielstwo naturalne. Bo tanto trwa wiecznie, to tu tylko do czasu, i po za grobem już go nie znachodzimy.

Dla tego to, kiedy Marya z Józefem szukali dwónastoletniego synaczka i znalazłszy go w Jeruzolimie w kościele wśród doktorów i kapłanów, kiedy matka zarzuca mu, iż ją i ojca kłopotu wielkiego nabawił »oto ja i ojciec twój szukaliśmy cię« — odpowiada Jezus, »pocóżecie mnie szukali«, a na inném miejscu »wszakże sprawami które są ojca mego«, a tu rozumi, Ojca w Niebiesiech, »ja się trudnić muszę.« Z czego wyraźne widać rozdwojenie interesu doczesnego i wiecznego; wyraźną podrzędność naturalnego synowstwa, w porównaniu ze synowstwem duchowym i boskiem.

Tylko też w takich stósunkach, gdzie interesa doczesne i wieczne starły się z sobą, milczą pierwsze, i fałszywy byłby całkiem wniosek, gdybyśmy ztąd jakieś nieuszczepienie, jakąś niedbałość dzieci względem rodziców, jako przez zasady chrystyanizmu uprawnioną, wyprowadzać chcieli. I owszem Chrystus nie zniósł praw starego przymierza, ale je uzupełnił, i pierwsze przykazanie na drugiej kamiennej tablicy mojąszowej »czcij ojca twego i matkę twoją, jeżeli chcesz mieć łaskę moją i długo żyć na świecie.« trwa w całej zupełności w nowym zakonie.

Ale emancypacja dzieci, nie ma też być wyłamywaniem się z należnego rodzicom uszanowania, i miłości, ale jest wyzwoleniem się dzieci do takiej wolności, którą i owszem cześć i szacunek dla ro-

dziców zwiększa się; gdzie władza rodzicielska ma swoje granice co do czasu i co do rozciągłości; gdzie dzieci w przyzwoitym dojrzałości wieku uczuć się mogą niezawisłymi, gdzie prócz miłości nie ich nie czyni podwładnymi, gdzie mają zupełną wolę i swobodę, działania i stanowienia o sobie.

Wszakże że wszystkie te stosunki są światowe, chrystyanizm popierać i rozwijać ich wprost nie mógł. Rozwijały się raczej innymi wpływami, a jeżeli i chrystyanizm do tego się przyłożył, to chyba dla tego jedynie, że im się rozwijać pozwalał, i przeszkod żadnych nie stawiał, mając jedynie zbawienie rodzaju ludzkiego, jego szczęśliwość wieczną na celu.

Ztąd poszło, że w wiekach średnich mianowicie u narodów germańskich, wśród których rozwinęła się lenność, na pierwiastku wierności oparta, stosunki familijne na tej samej rozwijały się zasadzie. Tak małżonek jak i ojciec familii zostawał w stosunku do żony i dzieci na podobieństwo pana lennego do swoich wazali. A jako wazal mógł znów mieć swoich wazalów i tak następnie, nad którymi wszystkimi przecież rozciągała się powaga księcia, tak i synowie stanowiący już głowy nowych rodzin, nie przestawali zostawać nie tak pod władzą, jak pod powagą ojców swoich. Wierność, i wszystkie do niej przywiązane obowiązki były węzłem, którym synowie ściśle z ojcami byli połączeni. I czego się pan po swoim lenniku, tego się mógł domagać ojciec po synie swoim, był niejako jego naturalnym panem lennym. Na odwrot i syn miał na tej samej zasadzie prawo do opieki ojca i jego majątku. Dórz nad moralnością i obyczajami syna, prawo wydziedziczenia go, jak gdyby wyrzucenia z lennictwa zostawały zawsze przy ojcu. Pod innymi względami czuł się syn niezależnym od ojca. W stanie rycerskim do 14go roku życia zostawał w domu rodzicielskim, potem oddawany był na dwór zamożnego w sławę i dostatki rycerza, zazwyczaj na dwór pana lennego, pod którego okiem ćwiczył się i wprawiał w rzemiosło wojenne, i dosługiwał się stopni rycerskich. Pasowany w końcu na rycerza, wstępował w grono zakonu rycerskiego, bo zakonem stan rycerski owowieczny nazwać można, i stawał się krom obowiązków lennych nie zawisłym od nikogo. To samo działo się w stanie miejskim, synowie doszedłszy lat młodzieńczych opuszczali dom rodzicielski, i czy to majster, u którego terminowali, czy pryncypał, u którego uczyli się handlu, rozciągał nad nimi, większe prawa i zależności niżeli rodzice. Zapisani do cechów wchodzili w prawa kor-

poracy, do których naturalnie prawą ojców już się nie rozciągały.

Korporacye zatem w średnich wiekach były wyzwoleniem synów z pod władzy ojcowskiej, której właściwie prawa nie ograniczały, i która w tej istniała rozciągłości, na jakiej ją stawia kodex Justyniana. — Atoli ojciec nie mógł się bezkarnie dopuścić żadnego nadużycia tej władzy na synie, boby tym sposobem obraził korporacyą, której syn został członkiem, i nie mógł mu żadnej uczynić krzywdy, bo się o nią mógł upomnieć ten, u którego wysługiwał. Majster nad uczniem i czeladnikiem, rycerz nad paziami, gerkami i lennikami swemi, przez tak bezpośredni z nimi stosunek, większą im był winien opiekę niżeli ojciec. On się od nich domagał wierności i usług, a był obowiązany zasłaniać ich za to swoją powagą i potęgą przeciwko wszelkiej krzywdzie, któlekolwiekby ją wyrządzał, dać wszędzie pomoc i ratunek, gdzie tego potrzeba wymagała.

Atoli emancypacya tego rodzaju, przynajmniej początkowo, była zupełnie pozorna, bo nie ulepszała, ale pogorszała stan emancypowanego. Nie miał prawda ojciec władzy nad synem, ale za to rozciągnął nad nim władzę kto inny, obcy, władzę wielokroć uciążliwszą niżeli była ojcowska, którą zawsze wrodzone przywiązanie łagodziło, i której nadużycie do wyjątków chyba należeć mogło. Przedział między uczniem a czeladnikiem, i między czeladnikiem a majstrem; tudzież przedział między panem lennym a lennikami, był daleko większy, niżeli między synem a ojcem. Słepie posłuszeństwo, uległość nieograniczona, zmilczenie choćby osobistej zniewagi, niepodobieństwo zyskania sprawiedliwości w zajsziach między panem a wysługującym, były to uciążliwe i prawie niewolnicze wymagalności, którym się ci poddać musieli, którzy przechodzili z pod władzy rodzica pod władzę obcego zwierzchnika i opiekuna. Znośniami je czyniła wierność, a raczej sprawiała, że mniej się czuć dawały pokrzywdzonemu. Było to w owych wiekach ciemności i ucisku wszelkiego rodzaju, jakby przyrodzone uczucie, że człowiek jak zwierz wiązał się do zwierzchnika lennego, choć go ten nogą potraçał, i bezkarnie a nielitościwie z nim się obchodził. Stosunki wyrównywały się dopiero przez wstąpienie do korporacyi. Dosługiwanie się zaś tego zaszczytu, było długą, cierpką wysługą, niejako czyszczeniem przed niebem. Prawdziwe więc wyzwolenie, dopięta zupełna niezależność zaczynała się dopiero w korporacyi.

Następne wieki rozparły korporacye, które w końcu koniecznie na kasty wyrodzić się musiały, i zagroziły postępowi społecznych stosunków. Owocem

jednak onych korporacji pozostało; owo oderwanie się wczesne od domu rodzicielskiego, i zarządzenie wczesne o losie swoim, następnie kierowanie nim niezawisłe o własnych siłach. Leży w tém niezawodnie postęp rodzaju ludzkiego, kiedy nowe pokolenie wczas poczuje siły swoje, wczas osiągnie niezależność, i wczas na własne ryzyko kierunek swojej przyszłości pochwyti. Stare pokolenie ma za sobą doświadczenie, ale nie ma postępu; ołowiem cięży do tego na czém się zestarzało, i im większy tego pokolenia wpływ na młode, im rozciąglejsza władza, tém większym przywoła go ciężarem, tém postępowi jego szerszą stawia groblę, iż przy najskorszych siłach młodości uskokczyć naprzód nie może.

Swoją drogą uszanowanie i cześć temu pokoleniu, które mu się aż do zgonu należą, ale nastąpić powinien czas, kiedy wypuścić musi z rąk bicz i ugłę, na których prowadziło młodszą generacją; kiedy wyrzec się musi władzy nad nią i wyzwolić ją do samodzielnego działania. Kto w późne lata czuje się zawsze dzieckiem, i wciąż potrzebuje ojca, ten w najlepszej, bo najsilniejszej chwili życia chodzi o kij, nie wiedząc o tém, że go dawno już nie potrzebuje, a gdy w trzydziestym lub czterdziestym roku uzna się nareszcie sam ojcem, już chwila działania minęła, umysł stężał, zapal przygasł, i na jaki formie się urobił, a urobił się na staręj, na takiej skośnieje. — I gdzież tu szukać postępu?

Dla nas Europejczyków, zastraszającą musi się wydawać taka emancypacja córek, jaka jest w zjednoczonych stanach Ameryki. Otrzymują one tam wolność już przed nadejściem młodości, i starunek o wyszukanie sobie męża do nich samych należy. Wychowanie ich dla tego na to obrachowane. Młoda Amerykanka dowiaduje się wcześniej o zasadzkach i sidłach w jakie wpaść może. Zostając więc pod strażą nie tylko wstydlivosti ale i rozumu, radzi o sobie śmiało, ale radzi rostopnie. W myślach jej jest pewna powaga w charakterze coś męskiego. »Zwykle panienki wychodzą same. Towarzystwo im młodzieży nie obraża przyzwoitości, byle nie trzytrzymali się za ręce, gdyż to oznacza już zaręczonych. W salonach ta sama panuje wolność. Rzadko matka wmiesza się do rozmowy córki, która przyjmuje u siebie kogo się jej podoba, przyjmuje nawet tych młodych ludzi, których spotkała na ulicy, choć ich rodzice nie znają. Zalecanie się Amerykanki jest szczególnej natury. We Francji panienka mniej pragnie iść za męża, jak się podobać; w Ameryce o tyle stara się podobać aby znaleźć męża. Wyzywa, ośmiela, albo usuwa wzdychających z zupełną wolnością.«

»Jeżeli kobieta wolność tę w Ameryce wcześniej otrzymuje, prędko ją też traci. U nas panienka prawie z powicia przechodzi w związki małżeńskie, lecz nowe te obowiązki są dla niej lekkie. Idąc za męża otrzymuje prawo uczęszczania sama między ludzi, zatem obowiązując się, zostaje wolną. W Ameryce przeciwnie, życie pełne blasku i niewinnej roskoszy przynależy młodej panience; poszedłszy za męża umiera dla światowych przyjemności, a poświęca się jedynie zmużnym obowiązkom domowego gospodarstwa. Pierwój hołdowano jej nie dla tego, iż jest kobietą, lecz że mogła być żoną. Poszedłszy za męża nie potrzebuje się podobać i nie ma już nic do ofiarowania, oddawszy swą rękę.« (Pam. N. T. I, Z. 1.)

(Dokończenie nastąpi.)

## Korrespondencya.

### Skice z Paryża.

Niedziela.

Paryż jest niemal w każdym względzie miejscem największych przeciwieństw. Tu zdumiewa się oko nad przepychem i bogactwami, obok błota i nędzy. Tu cieszy najpowabniejsza piękność, najdoskonalsze kształty ciała człowieczego, obok odrażającej brzydoty. Tu panuje świetność, dostatek, owdzie bieda, rozpacz i cierpienia. Tu głęboka mądrość i umiejtność, tam głupstwo, czczość i próżniactwo. Lecz dosyć na tych ogólnikach. Być może że i gdzie indziej to się znachodzi: nigdzie przecie w tak dobitnych nie wychodzi zarysach światła i ciemna, co w stolicy Francji. — Tak niedziela prawdziwem jest przeciwieństwem do zatrudnień tygodnia, do tych sprężyn, które poruszają wnętrze umysłu. Któżby uwierzył, kiedy w niedziele puści się w okolice uroczce Paryża i ujrzy rozweselonych ludzi aż do czułości, iż większa część z nich w powszednim życiu goni wyłącznie za materyalnemi zyskami i użyciem świata? Któż uwierzy, iż między tą gwarzącą, hulającą, wesołą ludnością, najzaciętsi znajdują się stronnicy, gotowi w każdej chwili przewrócić i zwalić postać terażniejszej Francji? Obok republikańców, fourieristów, komunistów, znajdziesz stronnictwa napoleońskie, karlistowskie, łączące się z ludźmi, których zasady polegają na worach pieniędzy i wstęgach guzikowych. O nich na innem pomówię miejscu, tu rzucam skic życia publicznego w dzień niedzielny.

Niedziela rozpoczyna się na podobieństwo innych dni tygodnia. Z rana o godzinie 6. ruszają tłumy mularzy, śloszarzy, stolarzy i t. d. przez ulice, każdy udaje się na robotę, pracuje aż do drugiej godziny, a wielu nawet i do wieczora. Rynki zapelnione są jak w dni powszednie, Paryżanin mówi: człowiek i w dzień niedzielny jada, a przeto nikt zabronić mu nie może w dniu tym, zarobku i pracy. W interesie klasy roboczej są niektóre zakłady otwarte, jako dom pożyczek i kassa oszczędności. W pierwszym wolno tylko w tym dniu wykupować zastawy, nie zaś zastawiać. Urządzenie to chwalebne dla tego, iż robotnicy otrzymując w sobotę wypłaty, mogą zastawione rzeczy wykupić lub też pieniądze składać w kassach oszczędności, zanim zabawy niedzielne następczą sposobność roztrwonienia zarobku.

Kościół są otwarte, lecz puste po większej części. Oprócz służby bożej w kościołach nie odróżnia nic aż do drugiej godziny niedzielę od innych dni. Wszędzie zwyczajne zatrudnienia, wszędzie wrzask podniecany wywoływaniem towarów przez przekupniów, okropny trzask powozów, wozów przelatujących ulice Paryża w niezliczonej liczbie. Około drugiej godziny, wszystko przybiera inną postać. Składy towarów po części zamykają, niekształtne wozy i półwozia coraz rzadziej ukazują się, Paryżanin z niedzielnią się, to jest, rzemieślnicy, kupczyki, sekretarze i t. d. dają się fryzować, biorą frak lub surdut niedzielny, każą bóty chędożyć na ulicy, zapominają o reformie wyborów, idą z kochankami poza baryery pić wino tanie, i rzucają się w odmęt uciech, które na nich tam bez liku czekają. Teraz napelniają się ulice strojnemi parami, wszyscy śpieszą za miasto. Szczególniej w ulicach, które prowadzą do baryer (bram) wylewa się tłum przybocznych ulic i dzielnic, tworząc nieprzejrzane szeregi. Gdyby między temi ludźmi nie panowała taka ochota i wesołość, sądziłbyś, że tu wszyscy gotują się do powszechnej ucieczki. U Francuzów łatwiej przecie dostrzedz, co ich zajmuje, co ich zgrupowadza na jedno miejsce, bo są zazwyczaj łatwi na wpływy zewnętrzne. Przy wrodzonym ich usposobieniu do towarzyskości, wcale ich to nie zraża do wypowiedzenia wszystkich uczuć przez zewnętrzne poznaki, czy to w bólu, czy w radości. Skoro któremu wydarzy się nieszczęście, przypadek, krzyczy i narzeka tak głośno, iż całe sąsiedztwo się zbiega, któremu opowiada swoją przygodę; a jeżeli są uradowani, w ten czas z całą serdecznością wylewają swą radość przed innemi, nie poskramiając uczuć przepelnionego szczęściem serca. Tę szczerłość

i serdeczność uważam za bardzo piękny rys Francuza, bo uzasadniony na współdziałanie drugich, który życiu nowego uroku, nowego ruchu dodaje. W Paryżu można być z wesołymi wesołym, z zasmuconymi smutnym, bo w obudwóch razach wzywają nas bez różnicy do współuczucia i współdziałania. — Tak bywa w niedzielę. Na wszystkich twarzach świeci wesołość i zadowolenie. Dziewczyna chwyta pod ramię swego kochanka, jej oczy pełne radości i wdzięku spoczywają na miłym, który ją prowadzi za miasto, w boską przyrodę, do tańca, wesela i zabaw, po długich pracach, ciężkim zarobku, a często przykrym niedostatku. Tym czasem z twarzy ich kochanków jaśnieje zadowolenie. W postawie pewnej, silnej i lekkiej idą obok swych pięknych, czując się szczęśliwymi, że je prowadzą do arkady, poza bariery, gdyż tam dopiero czekają na Paryżanki pierwsze i najważniejsze dowody przywiązania i miłości.

Obok tego pochodu w ulicach, rozwija się z drugiej strony przemysł innej rzeszy, tysiąca kramarzy, przekupniów, którzy przedmioty najrozmaitsze przed oczyma roztawiają przechodzących. Jeżeli na ulicy jakiej dość uczęszczanej bruk naprawiają i zamknęto ją dla pojazdów, natenczas wyrastają tam ludzie jak grzyby z ziemi i rozkładają litografie, filiżanki, łyżki, nożyczki, grzebienie, szczoteczki, szlafmyce, książki, karmelki i t. d. W niedzielę taki przemysł aż do szaleństwa dochodzi. Wszędzie krzyczą: »patrzcie panowie i panie, sztuka przy sztuce po 5 sous, korzystajcie ze sposobności; wybierajcie sobie, lustra, noże, rądelki, szczotki, szczepce, każde po 5 sous, nie więcej jak 5 sous, tu wszystko przedaje się za 5 sous!« I w rzeczy samej nabyć tu można wszystkich rzeczy potrzebnych i niepotrzebnych do toalety, kuchni i domu za 5 sous. Na bulewarach i innych miejscach przechadzek przedają kije, z którymi zabiegają każdemu, co nie ma kija, a trzymając mu pod nosem wołają: »patrzno mój panie, piękny kij za 20 sous.« Ci commercants nie raz stają się bardzo przykrymi, w ciżbie niesłychanej nie uważają na nic, podają tak szybko kije, że nie jeden cofa się z przestachu, aby oczu lub zębów nie pozbył. Porzućmy przecie tych cyganów paryzkich (Bohémiens de Paris), jak tam ich nazywają, a chodźmy za szczęśliwemi parami za miasto, przed bramy.

Przed barierami otacza Paryż szeroka alea wiazów, nazywana zewnętrznemi barierami. Zewnątrz tej alei, od końca do końca znajduje się niezliczone mnóstwo salonów do tańcy, gospód, kneip, ogrodów i trakterów. Miejsca te uciech i wesela tworzą

niejako wieniec, około tego ogromnego miasta i są prawdziwą ziemią kananejską Paryżan, do której przez sześć dni tygodnia z puszczy Paryża wzdychają. Tu płynie nie raz strumieniami wino, tu odradza się stary grenadier, osiwiwały inwalida na nowo, przypominając sobie poza szklanką wina dawne czyny i opowiadając je zdiwionym i oszołomionym słuchaczom. Tu zawierają ścisłejsze związki serca, tu butelki, talerze i szklanki tłuką na głowach przyjaciół i nieprzyjaciół, tu tańczą lekko i bez przymusu kadryle i kontredanse, tu stacza się niedzielne życie Paryża, prawdziwy zgiełk na lysiej górze u nas za dawnych czasów. Porzucmy na teraz tę dziką wrzawę, którą w późniejszych opiszę skicach, a zwróćmy się do miłszych, łagodniejszych obrazów.

Okolice Paryża są piękne i urocze. We wszystkich niemal kierunkach, w odległości jednej do pięciu godzin znajdziemy przyjemne spacery i wiejskie ustronia. Do dalszych najpiękniejszych należą Montmorency, St. Cloud, St. Germain i Versailles, i wiele innych romantycznie położonych wsi i miasteczek. W te strony udają się Paryżanie co niedziele. Drogi do nich zalane są omnibusami, fiakrami, kukułkami (półwozia), do St. Germain prowadzi jedna, do Wersalu dwie koleje żelazne, wszystko zapelnione ludnością paryżką, a ta objuczona koszykami, pudłami, butelkami, szklankami, pokarmem i napojem, bo Paryżanie lubią wśród zieleni, pod drzewami, bawić się i posilać pokarmami. Bez tych warunków nie mogą sobie wystawić wiejskiej zabawy. W okolicach, w domach publicznych drożęj sprzedają wszystko, aniżeli w samym Paryżu, ztąd się wyjaśnia dla czego takie zabierają ze sobą przybory.

Najbliższymi miejscami przechadzek są laski bułoński i vincenski. Laski te zwiedzają wszyscy, co chcą użyć uroku zieleniejącej przyrody, daleko nie chodzą, lub nie chcą zwiedzać wsi odleglejszych; zwiedzają je lubiący ciche ustronie, które na ścieżkach dalekich znajdują; zwiedzają je kochankowie, bawiąc pod cieniem młodych brzoź i dębów, zapominając o świecie i jego zabawach, o Paryżu z całą jego świetnością i przepychem, a jeżeli takich kilka par się zgromadzi, natenczas cieszą się grą wesołą lub naiwnymi żartami; zwiedzają je nakoniec dobrzy ojcowie lub mężowie, troskliwi o swe rodziny, aby ochronić je przed zepsuciem, panującym w domach zabaw i tańcy na bulewarach. Z tąd wypływa, iż oba te laski licznie zwiedzają wesołe rodziny, niezezsuta i ochotna młodzież i czuli kochankowie.

(Dokończenie nastąpi.)

## ROZMAITOŚCI.

Kobiety w Manchester utworzyły towarzystwo pod nazwiskiem »Anti-Corn-Law-Bazar,« w zamiarze wzburzenia umysłów ludu przeciw prawom zbożowym w Anglii. Dochodu czystego zebrały 70,000 talarów, przeznaczonych na opędzanie z tąd wypływających wydatków. Oplacają także swoich »mówców,« aby oburzać umysły i na prowincjach. — Pułkownik Thompson, jeden z podobnych wysłańców, takie według »Observera« w mowie swęj uczynił uwagi nad sprawozdaniem prezesa ministrów Roberta Peela: »Cierpienia narodu obecne według R. Peela miały powstać z wpływu rozmaitych przyczyn. Powieszony ma powróż na karku, lekarz oświadcza, iż on umarł pod wpływem przyczyn rozmaitych. Krew mu się rzuciła do głowy i udusił się. O powrozie mowy być nie może, tak powiada pierwszy minister, jako lekarz narodu. Jeżeli w kraju cokolwiek jest patriotyzmu, ten na tém zasadać się powinien, aby tych ludzi pospędzać z urzędów.

**B i e g U r a n u.** Objętość koła, które zakreśla ten planeta w obiegu swym około słońca, wynosi 11,314,600,000 (angiel.) mil, które kończy w 30,686 dniach słonecznych, czyli 84 latach. Jest on najpowszejnym w biegu między planetami w naszym słonecznym systemie, lubo 15,000 mil (angiel.) na godzinę ubiega. Gdyby parowóz w przestrzeni tego koła przebiegał 30 mil (angiel.) na godzinę, potrzebowalby do ukończenia swęj drogi 64,570 lat, gdy tymczasem ciało to niebieskie, osiemdziesiąt razy większe od naszęj ziemi, odbywa tę drogę w 84 latach. Tak szybkość podziwiana naszych parowozów, porównana z ruchem ciał niebieskich jest tylko czolganieniem ślimaka.

**Nowy rodzaj podatków.** Król w Kongo umie wybierać podatki w szczególniejszy sposób. W czasie silnego wiatru, z rana, wychodzi z swego pałacu i zawiesza czapkę swoję z lekka na jedno ucho. Skoro mu wiatr zrzuci czapkę, nakłada natenczas za karę wszystkim mieszkańcom podatki, którzy mieszkają w tęj stronie, z kąd wiatr wieje.

Przed pewnym sądem zabawny wydarzył się przypadek. Adwokat wymownie bronił jednę sprawę i długo mówił, kiedy naraz uciął i oświadczył, iż otrzymał krótko przedtem zlecenie zastąpienia swojego kolegi, teraz zaś poznaje, iż sprawy pomieszał i zamiast zwalczyć, bronił swego przeciwnika. Chciał przeto zacząć od początku w przeciwnym rodzaju obrony, kiedy sądowi doniesiono, iż się strony pogodziły.

**M O D y.** — Paryż, dnia 23. Lutego 1842. —  
 Ubiór od rana. Szlafroczek z ciemnoniebieskiego barwionego z wiśniową podszewką, dużą peleryną, rękawiczkami bez palców z haftowanego aksamitu. Pantofle z niebieskiego aksamitu.

Ubiór na wyjście. Szlafroczek z czarnego merynosu, osztył trzema wążkami paskami aksamitu. Peleryna z podobnej tkaniny. Kapotka z fioletowego poux de soie z półzastoną koronkową. Zarekawkę kunowy. Czarne bóciaki.

Ubiór wytworniejszy na wyjście. Suknia z lewantyny w perłowym kolorze, dwa rzędy u dołu powłoki pasamonów. Gładki stanik i rękawy, orzucone pasamonami. Długa peleryna z fioletowego aksamitu. Kapeluszek z białego atlasu, zdobny wieńcem róż. Zarekawkę gronostajowy.

Negliż wieczorny. Suknia z mory lilijowej z dwiema falbanami koronkowymi. Rękawy prababek i podobna chustka. W środku stanika biała kamelia. Czepeczek kreolski.

Strój wieczorny. Krótka suknia atlasowa w kolorze jabłek zielonych, na różowej spodnicy, z każdej strony otwarta i zielonymi wstążkami związana, przez otwory widać powłokę różową. Strój głowy z czarnego aksamitu, długim białym piórem strojny. Bardzo długie loki angielskie.

Na wszystkich balach można było to ogólne uczynić spostrzeżenie, że damy najczęściej we włosach miały girlandy, że strój włosów był cokolwiek wyżej podniesiony, aniżeli dawniej, zatrzymując przecie dawniejszą szerokość. W wielu ubraniach głowy przebijał wyraźny i sztuczny rozmiar architektoniczny, niejako arkady, gockie łuki i tym podobne, które strojne były perłami, brzożone srebrem, złotą fręzlą, stanowiły bardzo zgrabną oprawę twarzy. Damy nie biorące udziału w tańcach, lubiły szczególnie ubierać się suto np. w suknie grosdetourowe na powłoce atlasowej, w tuniki z aksamitu szkockiego na spodnicach atlasowych; w wierzchnie suknie z wyłogami atlasowymi w jaskrawych kolorach z kłaniami drogich kamieni. Stroje głowy zawsze odnosiły się do dziejów dawniejszych.

Szczególniej ubiegają się za szlafroczkami watanianymi, z muślinu i lewantyny, z małymi pelerynami, zapiętymi u góry, rozchodzącymi się zaś u dołu. Szczejólniej na negliże wybierają sukna.

## Objaśnienie dołączonych dwóch rycin.

4.

1. Frak aksamitny fioletkowy, guziki złote. Manikiety i półkoszulce zmarszczone. Kamizelka miorowa. Pantalony obcisłe.
2. Frak z szalowym kołnierzem. Czarne pantalonny, jasna kamizelka.
3. Strój głowy z róż. Suknia organtynowa z ukosami kolorowo nawłoczonemi, kończącymi się w różową girlandę. Stanik i rękawy podobne. Krótkie lśniące rękawiczki.
4. Suknia z blade-zielonego jedwabiu, z trzema falbanami koronkowymi, ujętymi z przodu w kokardy wstążkowe. Stanik gładki z berta en guipure. Strój głowy jak u 3.
5. Suknia z gazy kwiecistej, po bokach półotwarta, z spodnicą atlasową. Wyższą część gładkiego stanika z berta wstążkowy garnitur. Strój głowy, gęste loki wężykowate i marabut.

5.

1. Długi surdut wataniany. Aksamitne wyłogi i kołnier.
2. Czarny frak. Aksamitna kamizelka, złotem przerabiana.
3. Suknia krepowa z spodnicą marselinową. Wierzchnia suknia krótka, orzucona różami, z przodu w łuki ujęta. Bukiety róży z berta stanik gładki i rękawki. Pojedynczy strój głowy, włosy w perłowy grzebień ujęte.
4. Ubiór narzeczonej. Suknia z białego atlasu z spodnicą tulową. Stanik à la Sévigné. Sznur złoty około kibici, siania się ku dołowi w jedwabne kutasy. Lśniące rękawiczki, z berta wstążką atlasową. Pojedynczo uczesane włosy z berta dwa rzędy bufek zielonych ze wstążek, a po obu stronach wążka osłona koronkowa.
5. Strój głowy z aksamitu i czarnych koronek. Suknia grosdenapłowa, z przodu otwarta, na spodnicy bufki w kształt fartuszka. Rękawy i stanik z berta koronki en guipure.





